



Edward J. Polaczyk

Masował Gretę Garbo

Barbara Aleksandrowicz

Gdy w 1959 r. wyjeżdżał wraz z żoną i malutką córeczką z rodzinnego Podhala do USA, jeszcze wtedy nie wiedział czego oczekuje od kraju, który wybrał jako swoją drugą ojczyznę. Nawet przez myśl mu nie przeszło, że dzięki wiedzy jaką posiadał w USA i sprawności rąk, pozna kiedyś osobiście Gretę Garbo i innych wielkich tego świata.

Edward S. Polaczyk, bo o nim mowa, zaraz po przybyciu do USA zamieszkał w Wallington, New Jersey. Początki imigranta w nowym kraju nigdy nie należą do łatwych. Tak też było w przypadku Edwarda Polaczyka. Przez jakiś czas bezskutecznie szukał pracy i nagle uśmiechnęło się do niego szczęście, bo został zatrudniony w niewielkiej firmie hydraulicznej w Wallington. Niespełna rok później, po ukończeniu kursu hydraulicznego, znalazł pracę jako hydraulik w przedsiębiorstwie budowlano-remontowym w Fort Lee. Tam przepracował 3 lata by potem przenieść się do zakładu mechanicznego w Lodi, gdzie otrzymał etat ustawiacza maszyn CNC. Tu przydała mu się znajomość obrabiarek ze szkoły z Polski. "Praca była bardzo precyzyjna i interesująca, bowiem wykonywaliśmy prototypy silników samolotowych.

Pracowałem tam 6 lat aż do wybuchu wojny w Wietnamie" – opowiada Polaczyk. Gdy zakład podupadał pan Edward podjął pracę w zakładzie w Paterson, gdzie wykonywano maszyny produkujące materiał na dzinsy, a po kilku latach trafił do fabryki pomp w East Rutherford.

Pompy tam produkowane wykorzystywane były w statkach kosmicznych. Gdy zakład zbankrutował, zatrudnił się w zakładzie w Lincoln Park przy produkcji matryc do Toys US, gdzie przepracował 5 lat. W międzyczasie z Wallington przeniósł się do Passaic, gdzie zakupił 6-rodzinny dom wraz z sklepem, w którym pracowała jego żona. I wtedy dotknęła go straszliwa tragedia. Wkrótce po urodzeniu bliźniaków (chłopca i dziewczynki) zmarła jego ukochana żona. Dwadzieścia jeden lat później Polaczyk stracił syna – jednego z bliźniaków.

Jak twierdzi, oboje mogli żyć do dziś, gdyby na czas podjęto właściwe leczenie. "Cios jaki mnie dotknął, spowodował, że nagle znalazłem się w impasie i nie bardzo wiedziałem co mam zrobić ze swoim życiem. Na pomoc przyszedł mi dr Brożyna, który wlał we mnie nadzieję i namówił do zrobienia kursu masażu. Był rok 1984. Poszedłem za jego radą nie wahając się długo" – powiedział Polaczyk.

Przygoda z masażem

Zaczął od masażu szwedzkiego (masaż całego ciała) uczęszczając na kurs w Morristown, który trwał trzy miesiące. W niedługim czasie zdecydował się na podniesienie swoich kwalifikacji. Wkrótce po ukończeniu kolejnych kursów znał już świetnie oprócz masażu szwedzkiego, masaż punktowy, shot su, akupresurę i kilka innych odmian masażu chińskiego. Pierwszymi jego klientami byli pacjenci ze szpitali. Za godzinny masaż płacili niewiele, bo od \$20 do \$50. W niedługim czasie jego klientami stali się członkowie stowarzyszenia HMCA (Health and Medical Care Association), do którego wstąpił jeszcze w 1984 r. HMCA miało swoją siedzibę w Alpine, NJ. Jak się okazało byli wśród nich bardzo zamożni ludzie, którzy bez mrugnięcia powieką płacili za masaż \$100.

Jedną z klientek Polaczyka była milionerka Ellen Flamm i jej mąż Donald, którzy oprócz kilku wspaniałych domów posiadali wytworny apartament w New Jersey. Donald był szefem radia Wolna Europa i właścicielem rozgłośni radiowej i stacji telewizyjnej. Polaczyk wykonywał masaże w ich mieszkaniu w New Jersey dwa razy w tygodniu. "Byli mi bardzo życzliwi i zawsze pamiętali o przesłaniu kartek okolicznościowych, gdziekolwiek by nie byli. Byli to nieprzyzwoicie bogaci ludzie. Przepych dostrzegano się wszędzie" – dodał Polaczyk.

Artystę Raya Harrisona i jego żonę Helen poznał w 1985 r. za sprawą członków stowarzyszenia HMCA. Byli jego klientami do 1999 r. tj. do śmierci Raya. Mieszkali w pięknej rezydencji w pobliżu East Side River w Nowym Jorku. Był mocno pod ich wrażeniem. Zaprzyjaźnił się nawet z nimi. "To byli wspaniali ludzie i bardzo otwarci. Żyli w dostatku, ale nie obnosili się z bogactwem. Ludzie z klasą."

Wśród klientów Polaczyka byli też przez wiele lat Leon i Gina Frommer, ludzie, którzy dorobili się milionów na nieruchomościach, a także urodziwa Janan Hawil, Arabka i bliska przyjaciółka Yassera Arafata. "Była tancerką, ale jeszcze lepiej niż tańczyła jeździła konno. A wyglądała pięknie zarówno w stroju do jazdy konnej, jak i w kostiumie tancerki" – twierdzi z uśmiechem sympatyczny starszy pan. Poznał ją poprzez innych swoich klientów – Isidore Cohena i jego małżonkę, właścicieli Ritz Tower Hotel w Nowym Jorku. Wśród jego klienteli była również pewna baronowa z NYC, dentysta Jerome Goodman i jego małżonka Rosemary, milionerka, francuska Sylvie M. Nathanson, a także czarnoskóra znana wróżka z NYC i milioner Stephen Banasch. Najczęściej przyjmował ich w swoim gabinecie w Alpine w klubie HMCA.

Boska Greta wciąż piękna

Niedaleko od Harrisonów, na 52 Ulicy mieszkała Greta Garbo. Któregoś dnia została bez masażysty i wtedy Harrison, z którym była zaprzyjaźniona, polecił jej Edwarda Polaczyka.

"Któregoś dnia w 1994 r. po wcześniejszym umówieniu się na wizytę, udałem się do jej mieszkania mieszczącego się w tym samym budynku co apartament Harrisonów tyle, że na niższym piętrze. Drzwi otworzyła młoda pokojówka i wprowadziła mnie do dużego pokoju znajdującego się obok sypialni. Tam rozłożyłem swój przenośny stół do masażu na którym potem masowałem masowałem Garbo" – opowiada pan Edward. Odwiedził ją w sumie pięć lub sześć razy.



Zwykle wykonywał jej lekki masaż shot su, który zazwyczaj wykonuje się sportowcom. "Domagała się właśnie tego masażu, chociaż nie był on raczej odpowiedni dla niej. Masaż ten polega bowiem na mocnym ucisku wszystkich mięśni i bardziej preferuje się go sportowcom. Garbo czasem chciała również masaż kombinowany. Nie była łatwą klientką.

Trzeba przyznać, że wciąż miała pięknie zadbane ciało, ale żywiła się prawie wyłącznie jarzynami” – mówi mistrz masażu. Jak twierdzi mieszkanie artystki było luksusowe, ale jego lokatorka sprawiała wrażenie osoby osamotnionej i dość ponurej.

Garbo słynęła wręcz z tego, że była bardzo nierozmowna. Podobno wszelkie próby nawiązania z nią konwersacji z góry skazane były na klęskę. “Kiedyś Harrison opowiadał mi, że wybrawszy się w jej towarzystwie na obiad nudził się okrutnie. Każdy rozpoczęty ledwie temat był automatycznie przez nią ucinany. Gdy sięgnął po temat pogodowy i powiedział: “Piękny dzień dzisiaj mamy, słoneczny, bezwietrzny”, to w odpowiedzi usłyszał: “ale wczoraj lało jak z cebra” - opowiada ze śmiechem Polaczyk. On sam próbował nawiązać z nią rozmowę. Opowiedział jej jak będąc jeszcze uczniem szkoły podstawowej znalazł gdzieś jej zdjęcie i schował je do zeszytu szkolnego. “Jakież było zgorzienie nauczyciela, gdy je tam znalazł. Bezzwłocznie wezwał dyrektora i rodziców i nie obeszło się bez nagany” – kontynuuje Polaczyk. Garbo wysłuchiwała jego opowieści i zdobyła się nawet na żart. “Więcej tego nie rób, Ed” – powiedziała. Kiedyś niemal obraziła się na Polaczyka, który nie rozpoznał jej na ulicy. Gdy kilka dni później spotkali się w teatrze na występie Harrisona zrobiła mu aluzję. Polaczyk powiedział broniąc się: “Wybacz mi, ale dotąd widywałem cię jedynie w szlafroku. Nie dziw się więc, że nie rozpoznałem cię w ubraniu”. I Garbo wybaczyła mu. Pan Edward widział ją ostatni raz na niedługo przed śmiercią Raya Harrisona w 1999 r.

Masaż jest moją pasją

“Kiedyś, jeszcze w Polsce często spotykałem się z Karolem Wojtyłą zanim został papieżem. Spotykałem go zazwyczaj w Krakowie i w Nowym Targu. Któregoś dnia, gdy już zaczęła się moja przygoda z masażem, zapragnąłem masować Ojca świętego” – zwierzył się Polaczyk. W tej sprawie udał się na spotkanie z duszpasterzem jednego z kościołów w Passaic. “ Duchowny szybko jednak sprowadził mnie na ziemię. Zachęcał nawet do odwiedzenia psychiatry. Pomysł wywietrzył mi na zawsze z głowy” – powiedział z rozbawieniem pan Edward. I kontynuuje: “Z biegiem czasu masaż stał się dla mnie sposobem na życie, pasją, czymś czym pragnąłem dzielić się z innymi”. Masażem zaraził młodego człowieka z Krościenka Staszka Cepucha, którego sprowadził do USA i uterował mu drogę w dziedzinie masażu. Cepuch powrócił potem do Polski i kontynuował uprawianie zdobytego zawodu. Pan Edward nigdy nie żył wyłącznie z masażu, choć jak twierdzi, dałoby się z niego wyżyć i to całkiem nieźle. Przyznał też, że nie miał wśród swoich klientów Polaków oprócz jednego – pewnego księdza z Passaic. “Nie dlatego, że pogardzałem nimi. Byłem po prostu związany ze środowiskiem amerykańskim i stowarzyszeniem i to ludzie stamtąd stanowili moją klientelę” – wyjaśnia Polaczyk. Jak twierdzi jego masaże poprawiają cyrkulację krwi, działają relaksująco, korzystnie wpływają na system nerwowy i zapewniają dobre samopoczucie. Klient potrzebuje cztery takie masaże raz na tydzień w celach zdrowotnych, a dla luksusu – co tydzień. Do masażu służy mu specjalny stół, który wozi z sobą oraz olejek z witaminą I lub alkohol. Ostatnio wykonuje masaże za darmo, bo obecnie traktuje je wyłącznie jako hobby. Masażysta z Lincoln Park (bo tu obecnie mieszka) posiada trzy dorosłe córki i żonę (po powtórny ożenku). Jest kolekcjonerem znaczków, gra doskonale w szachy, jeździ na nartach i dużo czyta. Prowadzi bardzo higieniczny tryb życia co sprawia, że wygląda młodo i zdrowo. Dzień rozpoczyna od pół-godzinnej marszu i pół-godzinnej gimnastyki. Je dużo warzyw i owoców. “Masaż był dla mnie zawsze nie tylko źródłem utrzymania, ale przede wszystkim pasją. Zawsze dawał mi satysfakcję, a zwłaszcza, gdy widziałem ewidentnie jego efekty. Masaż jest spełnieniem moich najskrytszych marzeń”.

BJA